



Nr. 48.

27-go Listopada

1913.

O GROCH PRZY DRODZE.

Oj Łuka, Łuka głupi, coś też ty porobił; zasiałeś groch wele drogi!" Takim wyrzutem obarczyła żona Łukasza Czubałę, gospodarza na sześciu morgach gruntu w Kęsowie.

— Lepiej ot stuliłabyś gębę, Kaśka, i nie wtrącała się do takich rzeczy, co niedoczekanie twoje; żebyś tego krzygę rozumiała, odpowiedział Łuka, biorąc w palce rozpalony węgielek z komina i przybijając go we fajce paznociem.

— Cie wy, moi ludzie! Nie moje doczekanie! A bez cóż to nie mam rozumieć, żeś chłop setnie głupaśny? Dyc baba lepiejby od ciebie poradziła.

— Eee, darmośnie mieszesz ozorem, kieby krowa ogonek! Pilnuj jacy ciasnochy i dbaj, żebyś świnię w chlewisku głodu nie marły! Co ci się ta wtrącać do chłopskiego obejścia... — rzekł chłop, siadając na ławie i pykając z fajki.

— Cóżes się rozsiadł tak w czapie, jak niechrzta i poczynasz na mnie swarzyć, wymyślać? Znasz-li ty jakie poszanowanie?

— Hm, poszanowanie! Widzicie ją!... Jeszcze może przed tobą mam mieć poszanowanie za to, żeś psianogo taka zuchwała i doskwirasz mi do ostatka! A cóżes to ty jaka ślachcianica, czy co?

— Czy też ty, człowieku, masz w głowie bylejakie zastanowienie; czy wiesz, co gadasz? — zawołała Kaśka, odwracając się od nalepy, przy której warzyła żur i do żuru kartofle.

— Czy to w chałupie niema tyła świętości? A obrazy różnych przenaświętszych osób, a święcona woda, a kreda na Trzy Króle zegnana!... Czybyś ty chybił, żebyś przed tem wszystkim głowę schylił? I czy ja ci bez słusna pedam, żeś grondał? Ino za drzwi takiego wypędzić i jeszcze po łbie wytrząskać!

— Przed świętościami tabym się pokłonił; ale skoro ty bezskurcyo dopiekasz, ja ci mam za to jeszcze czapkować? — odparł mruklawie Łuka, spluwając z powodu drapiącego świcentu i sosu, który mu się właśnie z cybucha dostał na język.

— No, obaczysz, ja ci tę czapę ze łba zwalę! Jak Bóg żyw, obaczysz! — rzekła Kaśka, podchodząc z bliska do męża, widocznie nań urażona

— Ej, skórebym ci wylała, żebyś tak śmiała mię tykać! — powiedział Łuka flegmatycznie, ale stanowczo; poczem wyjął cybuch z fajki i z wielką obojętnością odlewał na ziemię czarny sos, rezultat pomieszania się śliny z tytoniowym osadem. Zaledwie atoli słów tych domówił, kiedy Kaśka szybko przyskoczyła do niego i uderzyła go w głowę pomiotłem od popiołu, tak że chłopu magierka spadła ze łba na ziemię i potoczyła się na środek izby, gdzie właśnie przechadzały się kury, a wśród nich, miłskając — pulchny, różowo-biały wieprzaczek, ulubieniec pani domu.

Rażony Łuka porwał się czempredzej na równe nogi i, porzuciwszy fajkę oraz cybuch, poskoczył w złości do Kaśki, która widać przewidziała napad, bo się schroniła do komory i drzwi od niej zamknęła na skobel.

— Otwórz, sobako! Otwórz zaraz, powiadam ci! — wrzeszczał Łuka.

— A bo ja chcę! Czy to nie czuję, żebyś mi krzywdę zrobił? Chcesz mię potracić, nie głupiam! — brzmiała zuchwała odpowiedź z komory.

— Otwórz, myjaku jeden, bo drzwi wywalę!...

— Spróbuj! Ino mi się tu ważysz wejść, to ci zarazicki ślepie zamaluję smołą! Słyszysz, paskudny grondału, umyślnie wzięłam z maźnicy kopyść i czekam, aż wejdiesz... Zaraz lunę!

— Ja ci, psia jucho, pedam, że nie będziesz śmiała, bobym na śmierć ubił!

— Nie ubijesz, zacieczony, bo na ślepska nie przeżrysz, boskiego świata nie obaczysz!...

— To ci zła osa, skurczypała!... — mruczał pod nosem Łukasz i odszedł od drzwi komory, bo poczuł, że go już ta straszna zawziętość omiła. — Żebym tak był dopadł, tobym zdzielił, kajbyim utrafił.

Teraz chłop powrócił na swoje stanowisko, zastawił drewnianą brudną fajeczkę z wygryzionym w zębach cybuchem, którego trestkę włożył do ust i niebawem przypomniał sobie z całą przytomnością, że mu Kaśka zrzuciła ze łba magierkę; postanowił przeto naprzekór babie czapkę znowu na głowę nasadzić, usiąść tak na ławie i cierpliwie czekać, nim się obleşona sama nie zda na łaskę. Ale przedewszystkiem czapki nie znalazł na środku izby, choć mu

się widziało, że tam upadła była: Szukał zatem i pod skrzynką i pod nalepą, pod wyrkiem, pod żarnami — czapki nie było nigdzie. Cóż się stało?

Zdarzenie niezmiernie zwyczajne: Wieprzaczek Łukaszowej, istota ogromnie ucieczna i rozpieszczona, napotkawszy na środku izby wielką wełnianą czapę, stanął nad nią poważnie, krząknął parę razy, nareszcie włożył wewnątrz swój ryjek, popchnął przed się i czapa się przewróciła na drugą stronę; wieprzek znowu ją popchnął i czapa znowu się odwróciła. Manipulując w ten sposób, bezrogi czworonóg dotarł aż do progu nawpół uchylonych drzwi; wydobył się z czapką do sieni, a z sieni na podwórko, gdzie począł z magierką Łuki wyprawiać różne figle, właściwe młodemu i bezmyślnemu stworzeniu: to potrząsał czapką, targał ją, to ją znowu ryjem w górę podrzucał — słowem bawił się przyjemnie. Wprawdzie leżący do słońca na pogródcie pies, Łata, ze zdziwieniem patrzył na takie niesłychane swawole świńskiego dziecka; lecz wiedział może, iż wieprzek jest ulubieńcem gospodyni i dużo mu wolno, przeto zachowywał się bardzo obojętnie; zresztą, cóż tam znowu taka ludzka czapka ma za znaczenie dla zwierzęcia... Również i młodzieńki czarny cielak, mierzając krótkim ogonem a pomrukując, głupowato spoglądał na ucieczną działalność preśiaka. Kiedy zaś podrzucona czapka padła cieleciu tuż przy nogach, spojrzęło ono na nią podejrzliwie, zboczyło się, zadarło ogona i ze strachem uciekło aż na drogę.

Każda zabawa ma swój koniec. Tarzana w błocie, szarpana i podrzucana wielokrotnie nowa chłopiska czapka, wpadła ostatecznie w kałużę czarnej gnojówki i zwolna, jak skołatana nawa, poczęła odpływać od brzegu ku środkowi.

— Kaśka! Słyszysz ty! — wciął Łuka do żony zamkniętej w komorze. Nie bartoż-no; mało ci tego, żeś mię przez łeb zdziałała pomietnikiem, jeszcze mi, psia jucho, kajsik zadziała czapczysko. Słyszysz, odaj! Ja się gzić nie lubię...

— Baj bają!... Dyć ci magiera na samiuśki środek izby zleciała i potoczyła się między kury, aż zagdakały... — odrzekł głos z komory.

— Tać dobrze wiem; ale bez cóż nie mogę nikaj znaleźć?...

— A boś się głupi zaciętrzewił straszecznie i w ślepiach ci się musi ano mienić.

— Kaj mi się znowu ma mienić... Szukam po próznicy dłużej kwadraca — mówił Łuka, przecierając sobie jednak oczy w przekonaniu, że mu się może i mieni.

— No, widzisz, jak ci się nie mieni, to może i święty który dopuścił bez to, żeś go nie uszanował, żeś w czapie przy obrazach siedział...

— A jużci, a ino!... Głupie takie babskie powiedzenie! Czy mi to jacy pierwsza w chałupie siedzieć w magierze? Pleciesz, jakbyś nie wiedziała.

— Nie wiesz to ty, że jegomość mówili w kościele, co Pan Bóg długo cierpliwy, kiej ma do czynienia z głupim narodem — wołała Kaśka z komory.

Łuka mimowoli spojrzął na obraz świętego Antoniego Padewskiego, zawieszony nad ubogiem wyrkiem, i zdało mu się, że święty ów jest nań rozniewany, — że zmarszczył czoło, wykrzywił usta, że mu się nozdrza rozdęły i oczy gniewnie mrugają, jakby chciał nawymyślać. Więc sięgnął chłop ręką do głowy i nanowo się przekonał, iż mu brakuje magierki; poskrobał się zatem tylko po czaszce i, jak głupi rozpoczął znowu poszukiwanie czapki. Zdawało mu się, że swoją nową magierkę widzi. — że ona

leży na środku izby, że ją niebawem znajdzie, podniesie. Tak się strasznie męczył, zostając pod wpływem dziwnej uludy.

— Kaśka! — rzekł łagodnym głosem. Mojaś ty, wyleźno z komory i pokaż mi, gdzie ta moja magierka spała.

— A czy ja chcę? — odpowiedziała Kaśka. Tyś już może czapczysko znalazł i udajesz dobrego, żeby mię jacy wytłuc, jak wyńdę.

— Jakesz dobra, wyńdź! — błagał Łuka, którego teraz już i strach zdjął przed świętymi obrazami, świeconą wodą i kredą na Trzy Króle żegnaną. Tak mi Panie Boże żyć dopomóż, nie zrobię ci Kaśka na despet.

— Ano, kiej tak, to wyńdę. Mądrze gadasz! — odrzekła Kaśka, otwierając drzwi komory. Ale niech cię rany Chrystusa Pana bronią, jakbyś mię chciał ukrzywdzić...

Łuka atoli ani myślał krzywdzić żony; z wytrzeszczonemi bezmyślnie oczyma stał on na środku izby i, rozglądając się dokoła, badał, gdzie może być jego magierka; spoglądał po ziemi, po powale, nawet zapuszczał wzrok na żerdź, gdzie zwykły były kury nocleg odbywać. I nigdzie, nigdzie nie było czapki.

Kaśka, wyswobodzona z komory, zabrała się też rażno do poszukiwania. Przetrzęsnęła wszystkie kąty, przerzucono rozmaite graty; ale nie znaleziono magierki.

— A to skaranie Boskie! — bełkotał oszołomiony Łuka.

— Jużci nie co, ino skaranie! — powiedziała Kaśka tonem wyrzutu. Nie poszanowałeś świętości i lichu ci kajś magierkę zaniczło.

— Ta i wiem dobrze, że zaniósło! Ale gdzie mogło podziać prawie nowiuśką czapkę.

— Kady niebądź! — fuknęła żona. Któż ta wie takiego palarucza?

— Tera i drugiej czapki nie mam, bom tamtęstarą zgubił w karcznie, kiej mię stągniowscy chłopci natarmosili!... — zauważył Łuka żałośnie.

— Żebyś tak zmówił litanią do świętego Jantoniego, toby się może i znalazło — napomniała Kaśka.

Łuka spojrział zgnębionym wzrokiem na obraz świętego i pomyślał sobie w duszy:

— Poratujże mię też we frasunku, najmilszy świętku!

Tymczasem Łukaszowa przypomniła sobie ulubienca wieprzaczka, a nie widząc go w izbie, wyszła przed chatę i zaczęła wołać:

— Lusu, lusu, lusu!...

Gdy zaś spojrzęła wprost przed siebie na podwórko, ujrzała magierkę, pływającą po gnojówce.

— O rety! — zawołała. Dzisz ty, Łuka, dyć twoja magierka się nalazła!... Zmówiłeś musi do świętego Jantoniego!

— A jakże, zmówiłem! — zawołał Łuka, wychodząc z izby, bynajmniej nie zdziwiony naturalnym porządkiem rzeczy.

Poczem wydobył chłop żerdzią czapkę z gnojówki. — Ale ci ją też biesi, psianogi, wymiętosili! — mówił Łuka, wkładając magierkę na głowę.

— Nie bądźże drugi raz głupi i nie kładź jej w chałupie na głowę, kiedy ci baba dobrze rai i w uszy kładzie.

— Czyś ty tylko, psia kość Kaśka, nie miała tej czapki pod zapaską i nie sygnęła jej w gnojówkę — zauważył Łuka.

Adolf Dygasiński.

Pojedynek Srula z Pinkusem.

Na weselu u Puldoków
Brzydka stała się afera:
Srul Pinkusa nazwał „oszoł”
Tamten rzekł mu: ty cholera

Zbladło całe towarzystwo,
Taki geszeft to nie żarty!
Pinkus chce się bić ze Srulem,
Srul też w gniewie jest uparty.

„Ja przestrzeleł tobie kamasz!”
„Ja zabyję ciebie z prochem!”
Płacze, mdłości, gwałty niewiast,
Istna to kapusta z grochem!

Już nazajutrz sekundanci,
Idą groźnie do Pinkusa.
Ten przyjmuje... Dwie godziny
Bledną z strachu, sprawa kusa.

Pinkus miał się żenić z Małką,
Nawet dał jej już zegarek.
Zaś Srul był po zaręczynach
Z panną Hewele Kanarek.

Dwaj ojcowie cór zboliałych,
Gdy się popłoch wielki wszczyną
Na naradę poszli spółem
Pocichutku do rabina.

Mądry Cadyk tarł wciąż ręce
I w te słowa im odpowie:
„Tu potrzebne są pieniądze
Bo o ludzkie chodzi zdrowie.

„Ojciec Małki niech przekupi
Zawziętego bardzo Srulą,
To un zrobi tak, że w nabój
Nieobecna będzie kula:

Zaś Kanarek, albo Fiszbin,
Ma dać w łapę Pinkusowi,
On też kulą nie nabije,
No i obaj będą zdrowi.”

Szedł Kanarek do Srulika,
Do Pinkusa ojciec Małki;
Ci łapówkę wzięwszy sporą,
Połamali złość w kawałki.

Jako ludzie honorowi
Dbają jednak o pozory,
I na miejsce pojedynku
Robią drogi kawał spory.

Gdy stanęli już na mecie,
Sekundanci dali hasło,
Lecz Srulowi nie puknęło,
Pinkusowi też nie trzasło!...

„Co się stało? Sekundanci
Wnet przyznają się po trochu,
Że w przystępie niepokoju
Zapomnieli wsypać prochu!

Ojciec Małki i Kanarek
Zasmucili się okrutnie:
„Oj my głupi! człek ostrożny
Głupstwo wielkie jednak utnie!”

„Na co było dać łapówkę,
Szkoda nasze fain banknoty,
Nasz wiadomo krwi nie lubi!
Una robi mu wymioty!”

Pobiadali nic nie wiedząc,
Że już przedtem strony obie
Sekundantom dały w łapę,
By „proch zapomnieli sobie”.

Srul łapówkę włożył w handel,
Pinkus użył na afery;
Nikt nie stracił, więc duch zgody
Zapanował wśród nich szczerzy.

—★—

OSTATNIA WOLA.

Pan R. był znanym smakoszem i wybitnym specjalistą w rzeczach gastronomii.

Niedawno odbywał podróż turystyczną po Afryce. Dzicy schwytali go i zaprowadzili do króla-ludożerczy, który kazał rozpaścić ognisko, a pana R. wsadzić do kotła.

Gdy już woda zaczęła się zagotowywać, p. R. raz jeszcze wystawił głowę i rzekł do kucharza:

— A pamiętaj, nie przesól...
Były to jego ostatnie słowa.

—★—

NA BECZCE PROCHU.



Meksykański prezydent Huerta bardzo stanowczo broni się przed wmięszaniem się Stanów i ich prezydenta Wilsona do spraw meksykańskich.

Wilson: Bądźże ostrożny z paleniem, kiedy siedzisz na beczce prochu...

Huerta: Ty mnie nie ucz, co mam robić!...

W SZKOLE.

Nauczyciel: Więc wiesz już, co to jest rzeczownik — a co przymiotnik?

Uczeń: Wiem.

Nauczyciel: Daj mi przykład na rzeczownik.

Uczeń: Stół, krowa, dziewczę.

Nauczyciel: Dobrze, a teraz na rzeczownik z przymiotnikiem?

• Uczeń: Ładna dziewczyna.

Nauczyciel: Nie gadaj głupstw

Uczeń: Proszę pana profesora, ładna dziewczyna, to wcale nie głupstwo.

—★—

RZETELNY WSPÓŁPRACOWNIK.

— Aj, waj, Mojsze, tysz mnie oszukał, my przeciesz zyski i stratę mieliśmy podzielić na równo...

— Ny, czy ty tak potrzebujesz mówicz, Leosz. Ja mam zysk, a ty stratę. Czyż to nie podzielone?

—★—

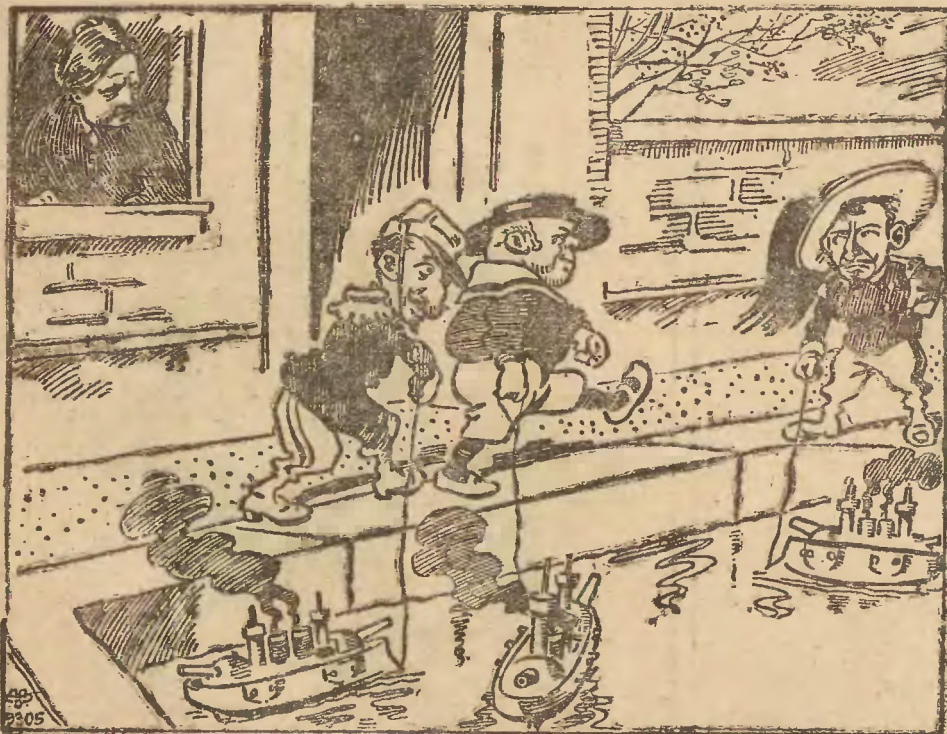
SŁUSZNIE.

Ktoś kogoś nazwał raz królem głupców.

Doprawdy, chciałbym nim być — rzekł ów — miałbym wówczas więcej poddanych niż wszyscy królowie na świecie!

—★—

KŁOPOTY EUROPY.



Europa: Nie można odetchnąć! Francuz, Anglik i Włoch już ścigają okręty na Morze Śródziemne. — Niemiec i Austriak też w domu nie zostaną. — Potrąci jeden o drugiego — i hałas... o kraje tureckie.

CO TO POMOŻE!

— Co to pomoże szczepienie ospy — mówił chłop do doktora. — Synek mojego sąsiada był szczepiony w zeszłym roku a na drugi dzień po szczepieniu umarł!

— Ależ to nie może być! W jaki sposób?

— Jak to nie może być? Spadł z okna drugiego piętra i zabił się na miejscu!

—★—

ZALETA.

Lokator: Mieszkanie ładne, niema co mówić, ale podobno ma wielką wadę, tj. wilgoć!

Gospodarz: Ależ panie! to nie żadna wada, tylko zaleta, bo n. p. w razie ognia nie tak prędko się spali!...

—★—

TO ZBYTECZNE.

Głos damski (przy telefonie): Czy jest mój mąż w klubie, chciałam go o coś zapytać.

Głos męzki (sekretarza klubu): Niema, proszę pani.

Głos żeński. Skąd pan może wiedzieć, że niema, kiedy pan jeszcze nie wie o kogo się pytam, zapomniałam podać moje nozwoisko.

Głos męzki. To zbyteczne, proszę pani. Panowie żonaci są u nas zawsze nieobecni.

—★—

NA POLOWANIU.

— Patrząc sąsiad, nasz młody doktorek postrzelił już trzeciego naganiacza.

— Nic dziwnego, on sobie w ten sposób pacjentów przygotowywa.

—★—

DEFINICYJA.

Nauczyciel: Co rozumiemy pod tem wyrażeniem: mowa macierzysta?

Jaś: To, że ojcu w domu nie wolno nawet gęby otworzyć.

—★—

TO DZIWNA.

— Mój panie, oszukałeś mnie niegodziwie na koniu, którego mi sprzedałeś.

— Jakto?

— A no zaledwie kilka dni, jak go kupiłem i już zdechl bestya!

— No, to dziwne, bo u mnie tego nigdy nie robił...